

ZBIERACZ

LITERACKI I POLITYCZNY.

PIORUN w KRAKOWIE

ROK (1212.)

Działo się na Krakowskim Zamku; była to pora uczyt wspaniałej; گیاł się wielki stół dembowy pod ciężarem drogich naczyń, szedł w górę dym mięsiv i przypraw; zaci i weseli biesiadnicy, trzymając w rękę przepelnione starym miodem i winem puchary, huczne głosili wiwaty, radośne nucili pieśni, śmieszne sypali żarciki; a dworzan i sługalców rzesza, snula się szepcąc koło stołu, jak mrówki koło mrowiska, jak pszczoły, koło ula swego. — Leszek to biały niedolą znany, po długo dźwiganém nieszczęściu, po krwawych złoem zatargach, kosztował przecie chwil błogich, a zajmując tron ojcowski, zapomniiał już, że był niedawno tułaczem. Siedziała przy nim Matka sędziwa, Helena, której zbytecz-

nej dobroci, chytrzy nie raz nadużyli; siedziała przed rokiem pojęta, krasna, rodu ruskiego małżonka, siedział wierny królom swoim i niezém w tój pięknej enocie nie zachwiany Gaworek, sławny wdzięczną przyjaźnią Leszka; siedział i sławny w Polsce dziejopis, chluba krakowskiej stolicy, znany syn Kadłubka, Wincenty; siedziało wielu panów zamożnych, a wesołość była taka, że zdawać się mogło patrzącym, iż niéma niedoli na ziemi: i życie człowieka jak strumyk w gładkiej płynący równinie, bez przeszkody i zawady, dopłynąć może do końca. Ten zwłaszcza który powstał sam z siebie, wzrósł nauką i zasługą od monarchów był ceniony od swych owieczek kochany, Wincenty ufny fortunie i szczęściu, oddawał się zupełnej radości; a od pomysłu smutku daleki, śmiechem, wesołością żartami, obecnym dobrej myśli przydawał.

Tak mówił pełny podnosząc puchar: «Zywoć ludzki jest błogi i miły, pełny słodkich i trwałych roskoszy, jak to naczynie pełne jest wina; i dziś, kiedy stały pokój w kraju, cnotliwy książę na tronie z nim dobroć, wdzięki i przyjaźń; kiedy złote puchary wręku, wesolość w sercach i w uśmiechach, cóżby zmieszać naszą radość mogło? gdzież to ramię? gdzież ta siła?» ... Jeszcze mówił, aliści z chmurki maléj, która przed chwilą blask słońca zaćmiła, wypadł piorun i runął tak silnie, że każdy z obecnych a zwłaszcza Biskup, sądził że w niego grom niebieski trafił. Upadli wszyscy twarzą na ziemię, wypadły z rąk ich puchary, zadrżały szyby w zamkowych oknach, szczęknęły na stole naczynia, każdy ducha Bogu polecał; ale po chwili wszyscy powstali, i pytał jeden drugiego: «Co to było? co się stało? czy to piorun? gdzie uderzył?» Wszyscy powstali, każdy się pytał, jeden tylko nie wstał Wincenty. Tak, jak padł na twarz, leżał biskup na ziemi, zdawało się że wrósł w tę ziemię; a gdy go obecni podnieśli, jak śmierć była twarz jego blada; głowa poważna na

dół schyłona, podnieść się mocy nie miała. «Ah! — wymówił drżącym głosem — otóż jest to potężne ramię! otóż jest ta nadludzka siła, w zaślepieniu zbytnej radości, zbluźniłem pytałem zuchwały! Pan w swój mowie mi odpowiedział; Pana samego odtąd słuchać będę» ... — Rzekł, a strwożeni przytomni nie zrozumieli słów jego. Ale wyjaśniała je przyszłość. Piorun w kościół farny trafił, wiele drogiech potopił sprzętów a osobliwie szaty biskupie. Lud cały z zadziwienia zdumiał. biskupa ten widok nie zdziwił; bogactw swych użył na szkód nagrodę; a od chwili tego gromu, stroniąc od zabaw i zgiełku dworu, chodził milezący w zamysłach jakby z ważną tajemnicą. Wyszła na jaw: raz oświadczył księciu iż marnościami świata przejęty, zuudzony kłopotem urzędu, zmęczony troskami sławy, żyjąc za nadto dla ludzi, chce żyć jedynie dla Pana; i składa infulę, zaszczyty, idzie do Klasztornej ciszy.— Na próżno Leszek dwór cały, księża i liczna oweczarnia, słowy i łzami odwieść go chcieli; nie go zachwiać nie zdołało.

Jeszcze szumiał w uszach pion, jeszcze ciążyło na karku ramię, jeszcze tłoczyła serce ta siła i nie ochłódt, nie znalazł pokoju, aż gdy po sześcioltnich zachodach, za zezwoleniem Papięza, w Jędrzejowiesię zamknął; tam w szorstką odzież przybrany, regułę Cystersów przyjąwszy, pięć błogich lat w niej przeżył; pięć lat z których dzień każdy, pokorną cnotą nazaczył, zjednała mu sławę świętego; i dziś kościół powszechny świętym go mieni.

GDYBYM BYŁ ŻONATYM!

Gdybym był żonatym, mieszkałbym na wsi i nie zaniedbywał nauk wszkole tak moralnie nabytych, ale takowe w zawodzie obranym przystosowywał, doskonalił i nie pozwalał współuczniom z mojej nieumiejętności bezczelnie korzystać. Nie bowiem z nauk tak nie usługuje towarzystwu i sobie, jak logika i matematyka. Pierwsze uczy wybięrać, rozbięrać i sądzić o lepszości rzeczy, druga mierzyć, podzielać i przystosowywać swo-

je czynności, ażeby jak najmniej było ułamków w postępach. — *Gdybym był żonatym*, nie ubiegalbym się za kochankami, dla tego, że mi żona spowszedniała, lub trochę straciła na piękności. Chcąc mieć przywiązaną żonę i prawdziwą przyjaciółkę, trzeba się starać jej zawsze podobać i wniczém się nie zaniedbywać. Drobne, a częste przyślugi, zserca czynione, więć obowiązuja, jak ofiary wszelkie, przy ciągłym zaniedbanu siebie i żony. — *Gdybym był żonatym*, nie traciłbym dochodów na wykwintne obiady lub ekwipaże, dla tego tylko, żeby ludzie o tém wiedzieli, ani namawiał żony na stroje kosztowne, żeby się wywyższył między nierównymi sąsiadami. Jakże zniża się ten człowiek, co w domu skąpe i brudne życie prowadzi, a przed światem inną przybięra postać. — *Gdybym był żonatym*, nie ganiłbym młodej żonie wesołości i nie bronił tańca; dosyć czasu poważną przybrać rolę, gdy dorosłe będą dzieci, lub wiek sam wstrzyma skoczne zapędy. Odwiedzać towarzystwa modnego świata nie psuje obyczajów młodej żony, byle mąż przytomny

usprawiedliwiał postępowanie. Często nawet zabiegi młodych kawalerów, obudzają uśpione upodobanie mężów w żonach. — *Gdybym był żonatym*, nie byłbym niańką, ale ojcem dla dzieci; zbyt uczynna troskliwość prowadzi do dziwactw, a dzieci do pieszczoł. Pieszczono bowiem dzieci nie przywiązują się, ale zuchwałą. Robiętóm właściwsze jest wychowanie młodocianych dzieci, by serca przez nich udelikaczone, rozumem i powagą ojców prowadzone były. One ich nauczą słodyczy w pożyciu, a my obowiązków dla sąsiadów, przyjaciół i wieku. — *Gdybym był żonatym*, nie dawałbym okazy do zazdrości żonie, bo trudno się obronić pierwszym oznakom nieukontentowania — Gminna bowiem jest ta zazdrość, przez którą męża posadzić można, że się winnej kocha, ale zazdrości tych przymiotów i zalet, ktorými męża przywiązać można, jest kobiet szlachetnych obowiązkiem. — *Gdybym był żonatym*, nie wymyślałbym w kucharach dla tego, że marcypanów lub francuzkich potraw nie umieją, ale mierząc się z stanem, często na dobrej prze-

stałbym kucharce. Gdyby nako- niec i żony uczono gospodarstwa domowego, jakżeby często można zaradzić w nieumiejętności kucharza, lub mężowi przy- smaczek przyrzadzić, a tak wy- chowane na panie często płaczą na niedostatek. — *Gdybym był żonatym*, nie dawałbym żonie powodu do wymysłów i zachę- ceń chwilowych przez zbyt uczynną miękość lub słabość charakteru, ani też wymawiał datków z ja- kiegokolwiek względu pochodzą- cych. Zawsze dogodzić, jestto mieć kobiety za dzieci, ktorých potrzeba bawić, żeby nie płakały, a wymawiać dary jestto obrażać ich delikatność. — *Gdy- bym był żonatym*, nie wydawał- bym żonę z tajemnic małżeńskich, ani jej wady przy ludziach nie wymawiał. Zawstydzona traci serce do męża, a w ten czas je- dno słowo przymilające poufne- go, chociaż jeszcze niekochau- ka, osłabia w żonie przywiązanie. — *Gdybym był żonatym*, nie u- dawałbym przy żonie świętoszka, aby lepiej niewinność swoją po- krywać. Obrażone kobiety skor- sze są do zemsty, jak do po- błażania. — *Gdybym był żonatym*, nie odłączałbym się od towa-

rzystwa kobiet, i nie przenośił malowanego króla w kartach nad kochankę żonę i uprzejme kobiety. Zaniedbanie zniechęca; zniechęcenie przeniewierza. — *Gdybym był żonatym*, nie wzdychałbym ciężko za żoną gdy tylko do kościoła lub w sąsiedztwo wyjedzie, i nie gdyrał za spojrzenie miłe, kiedy nie zalotne. **B**ojaźń o wierność wprowadza podejrzliwość; a podejrzliwość niesnaski domowe. Tłumaczenie nieufności zbytkiem kochania nie służy; gdyż kobiety wolą mniej miłości, a więcej uprzejmości. — *Gdybym był żonatym*, wciągałbym żonę do swoich zatrudnień, szczególnież gospodarskich, ażeby obeznana z stanem interesów, zgodniej czasem mierzyła swoje wymysły, zatrudniona nie nudziła się w domu własnym, a gdy wdową zostanie gospodarstwo nie byłojęj obcém. — *Gdybym był żonatym*, nie zapisywałbym dożywocia żonie na całym majątku; nie wydzieliwszy piérwej dzieciom, jeżeli nie większego, to przynajmniej równego z matką majątku. **W**wieku późniejszym przywiązuje się łakomstwo, fałszywe upodobanie, opuszczenie i obawa

godności, nie już z przymiotów duszy, ale ze zmniejszonej fortuny. **B**iada tym dzieciom, których rodzice nie chcą za życia widzieć wzrastającej pomysłności swych dzieci, aż póki śmierć zamiast synów aż wnuków majątkiem podzieli. — *Gdybym był żonatym*, nie narzekałbym na stan przeze mnie obrany, nie wyliczał niesmaków, często z własnych wynikających powodów, ale je przez rozum osładzał i na lepsze przemieniał po życie. — *Gdybym był żonatym*, unikałbym towarzystwa rozpustnych obyczajów; ile podobna wolność nie przystoi dobrze wychowanym kawalerom, tym mniej żonatym, ojcom i ludziom powagę w kraju mającym. — *Gdybym był żonatym*, nie odłączałbym mieszkania mojego od żony. **Z**bytna obojętność względem siebie, sprowadza obojętność w wychowaniu dzieci, jak równie na różne dwuznaczne wprowadza pomysły. **C**zy może lepiej utkwieć w sercu młodej osoby nauka moralna, jak przykładami wsparcia. — *Gdybym był żonatym*, nie oswajałbym żonę z moją nieobyczajnością. **P**odobne postępowanie zniża godność człowieka,

pozbawia wstydu i skromności, jedynej cechy kobięcej. — *Gdybym był żonatym*, wolałbym, żeby żona moja towarzystwo u-
przyjemała, jak ciągle siedząc w garderobie, czas tak drogi na marnych drobnostkach, próżność tylko podnoszących, i w nieczynności przepędzała. To-
warzystwo nizkiej klasy zbliża wprawdzie uczucia ludzkości, ale nie uszlachetnia i nie podnosi tego ducha towarzyskiego, do jakiego wychowanie nas usposobiło. — *Gdybym był żonatym*, nie chciałbym, żeby żona ciągle, jak mamka lub niania, dziećmi była zajęta. Młodociany wiek dzieci nie potrzebuje tylko rozwinięcia sił, a żeby mo-
zoły naukowe i mogące wypaść niewygody łatwiej znieść się dały, a do tego dosyć przywiązanego i rozsądnego slugi; gdyż późniejsze usposobienie należy więcej do bacności i starań rodzicielskich.

PRAWDA, OTWARTOŚĆ,
SZCZÉROŚĆ.

Prawda zdaje się pochodzić z zasad, otwartość z charakteru, a szczérość z niewinności. — Prawdę mówić, można się nau-

czyć. Była ona jedną z tych rzeczy, których Persowie nauczyli dzieci. Otwartości nie nabędzie nauką; rodzi się ona z szlachetności i niepodległości duszy. Szczérość pochodzi z serca; jeżeli jej nie ma na ustach, widać ją w oczach. — Jeżeli nie chcesz być oszukany: pytaj człowieka prawdziwego, daj mówić otwartemu, a przypatruj się szczéremu. — Prawdę lubię widzieć w przyjaźni, otwartość w towarzyskich stosunkach, a szczérość w miłości. — Na przekonanie, że te podziały nie są subtelnością, i że jako przymioty w istocie się różnią, przypatrz się wadom z którymi one bliską mają styczność, i w które zwykle się wyradzają, skoro przekroczą właściwe sobie granice. Ujrzysz, że jedno nie może się brać za drugie. Prawda może być ostrą, otwartość rubaszną, a szczérość niedelikatną. — Razi mnie często ostrość moralisty, gdy mi mówi prawdę; ów wojskowy wszystkie wyjawia mi myśli, ale czuję rubasznosc w jego otwartości; jakże wdzięku pełna jest szczérość mojej kochanki! czemuż jednak niekiedy na jej niedelikatność użalać mi się przychodzi?
